

## **Jarosław Jakubowski: Literatura jest przede wszystkim sztuką opowiadania historii**

Żaden pisarz, który poważnie traktuje swój fach, nie siada do pisania powieści z założeniem, że ma to być zwierciadło czasu, analiza współczesności czy jeszcze coś innego. Na początku jest obraz, zdanie, słowo, sytuacja, które domagają się wyjaśnienia, dopowiedzenia do samego końca – mówi Jarosław Jakubowski w rozmowie specjalnie dla Teologii Politycznej.

**Rafał Jurkowlaniec: Pana najnowszą powieść „Hejter” można odczytywać zarówno jako kryminał, panoramę współczesnego społeczeństwa polskiego, traktat egzystencjalny, houellebecqowskie studium dekadencji czy też gorzki melodramat. Czego może spodziewać się czytelnik sięgając po Pana nową książkę? Jaki cel przyświecał Panu podczas pracy nad swoim nowym dziełem?**

**Jarosław Jakubowski:** Celem podstawowym było napisać powieść, którą sam chciałem przeczytać. Po drugie opowiedzieć o kawałku historii najnowszej Polski (mniej więcej od 2010 roku z wychyleniem w nieodległą przyszłość) poprzez pryzmat losów człowieka uwikłanego w coś, co ogólnie można nazwać systemem medialno-celebryckim. Po trzecie wreszcie chciałem napisać powieść w jakimś sensie stendhalowską, to znaczy ukazującą jak ten system niszczy człowieka, którego aspiracje są silniejsze niż zdrowy rozsądek. Zaczynają pracę

nad „Hejterem” miałem wizję głównego bohatera i czasów, w których będzie żył, ale nie wiedziałem dokąd mnie ta historia zaprowadzi. Element kryminału na dobrą sprawę pojawia się dopiero w „Części drugiej”, gdzie mamy do czynienia z pojedynkiem między Niewiadomskim a jego rywalem – komisarzem Kuterą. Jak to w powieści, panuje dość duży eklektyzm gatunkowy, choć gdybym miał określić „Hejtera” krótko, to nazwałbym go powieścią egzystencjalną.

**Lekturę poprzedza cytat Michela Houellebecqa - „W życiu można zmienić wszystko, zwłaszcza nic”. Czytając Hejtera nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że postacie przedstawione w powieści – a zwłaszcza główny bohater – poddane są jakiemuś nieludzkiemu determinizmowi. U samego Houellebecqa postacie, mimo swoich różnych aspiracji, podległe są biologicznemu, naukowemu, obiektywnemu i tym samym odfiltrowanemu z wszystkich antropocentrycznych i subiektywnych treści obrazowi świata. Mimo różnych strategii obejścia, są one ostatecznie wydane na płynący z tego obrazu nihilizm. Mogą zmienić wszystko, a ostatecznie niczego – bo nowożytny paradygmat wygrywa, wyraża beznamiętną prawdę o rzeczywistości (lub niedającą się zanegować prawdę epoki). Na czym polega postawa egzystencjalna w przypadku Pana powieści?**

Jak to zostało powiedziane w Prologu powieści, traktuje ona o życiu i śmierci głównego bohatera, ale też o życiu i śmierci innych postaci. Niewiadomski jest jak kulka wystrzelona we flipperze. Na początku ma jeden cel: być znanym pisarzem. Kiedy już nim zostaje, okazuje się, że to nie wystarcza. Chce mieć wszystko, a nawet więcej. Odbija się od człowieka do człowieka, od przygody do przygody i wydaje mu się, że zbiera punkty w grze, ale bilans okazuje się marnutki. I gdy

Niewiadomski w końcu to pojmuje, nadchodzi niespodziewany finał jego historii. To, co nazywamy losem, staje się w pełni czytelne dopiero po swoim zamknięciu. W trakcie „gry” człowiekiem kierują różne, często sprzeczne siły, chociaż może wydawać mu się, że kroczy jasno wytyczoną drogą. Tyle że właśnie sama droga składa się z niezliczonej ilości chwil i impulsów. W cytacie z Houellebecqa, którego użyłem jako motto powieści, zawiera się ta sprzeczność: wszystko-nic. Tak naprawdę jednak ani „wszystko” nie obejmuje wszystkiego, ani „nic” nie jest niczym. Można to wyrazić stwierdzeniem, że życie zawsze jest większe niż wszystkie determinizmy. W tym sensie moja powieść jest jednak apologią życia jako nieoznaczalnego żywiołu, ale to człowiek ze swoją wiarą, wolą, marzeniami, samotnością, tęsknotą, może nadać mu sens, określony kierunek. Niewiadomski, chociaż początkowo przegrywa wszystko, ani przez chwilę nie rezygnuje ze swoich marzeń, z których największym jest szczęście rodzinne. Kutera powtarza wprawdzie, że „nie będzie nagrody”, ale przecież Niewiadomski na nią w końcu zapracował. To nic, że trwała tak krótko. On wygrał.

**Powieść pełna jest naturalistycznych opisów, introspekcji, postacie są zamknięte w kręgu własnych idiosynkrazji i pragnień, miłości do drugiego człowieka, tęsknoty, samospelnienia, potrzeb seksualnych. To wszystko wydaje się bardzo bliskie i ludzkie. Nie widać tam jednak miejsca na autentyczne przewartościowanie jakie daje np. religia – jest ona traktowana jako nieistotne tło, które nie posiada mocy wpływania na życie jednostek.**

Nie wiem, czy Pana diagnoza jest trafna, bo gdyby spojrzeć na „Hejtera” w kontekście innych współczesnych polskich powieści, to jednak tematyka metafizyczna jest w nim wyraźnie obecna. Nie chcę

oczywiście bronić tej powieści jako religijnej, bo nią nie jest, ale myślę, że nie tyle religia, co myślenie religijne odgrywa w niej dużą rolę. Głównemu bohaterowi nieustannie towarzyszy silne poczucie grzechu, jego partnerka jest praktykującą katoliczką, która nie zgadza się na zapłodnienie in vitro. A kim jest postać wędkarza na jeziorze, która pojawia się przez całą akcję powieści? To pytanie rzucam ewentualnym interpretatorom, z sugestią że nie jest to tylko tajemniczy sąsiad Niewiadomskiego. Wreszcie finał, u stóp Jasnej Góry... Tropów religijnych jest tu sporo. Z drugiej strony Niewiadomski to człowiek, który samego siebie traktuje jak postać literacką, co chyba jest cechą większości pisarzy. Jego poszukiwania religijne, na przykład kompulsywne powroty do „Ćwiczeń duchowych” św. Ignacego Loyoli, wydają się nieautentyczne i są podyktowane bardziej szukaniem inspiracji niż wewnętrzną potrzebą. Niewiadomski jest nie tyle wyznawcą, co konsumentem wzruszeń, potrzebującym nieustannie nowych bodźców. Może nim być przeżycie religijne, ale równie dobrze doznanie erotyczne czy rekordowa liczba lajków pod postem. Jego życie ma wymiar horyzontalny i przypomina labirynt marketu. Śmierci bliskich osób wyrzucają go na chwilę poza tę monotonną orbitę, ale jedyną siłą „wertikalizującą” jego egzystencję jest miłość do kobiety.

**Czy zatem główny bohater jest jakimś zwierciadłem współczesnego społeczeństwa, czy może należy traktować go jako typowego pisarza/artystę. A może i jedno i drugie, wszak jak postulował Nietzsche figurę kapłana (niezmienne wartości, moralność, trwały podmiot) zastąpi artysta (ciągłe stawanie się, autokreacja, nomadyzm)?**

Niewiadomski jest artystą, który w pewnym momencie uwierzył, że może być kapłanem, by mieć duchowy i intelektualny wpływ na ludzi. Pisarstwo traktuje jako narzędzie kontaktu, a jednocześnie manipulacji. Bawi się nim, lubi wywoływać skrajne reakcje, jest od tego uzależniony. Jest dorosłym dzieckiem epoki Internetu i mediów społecznościowych, nawet zamieszcza tam w odcinkach jedną ze swoich powieści. Nienasyconie, które odczuwa, nijak nie daje się zaspokoić. Jest jak czarna dziura, w którą wpadają ludzie, zdarzenia, napisane książki, pieniądze, podróże. Nawet prywatne śledztwo Niewiadomskiego w sprawie śmierci jego przyjaciela Grubego, w końcu grzęźnie w marazmie, poczuciu banalności i niemożności poznania prawdy. Konsumerystyczne podejście do życia jest chyba czymś, co czyni tę postać typową dla jej czasów. Konsekwencją takiej postawy może być zatracenie się w zdobywaniu kolejnych dóbr albo „cofka” w stronę prywatności i duchowości. Ale znowu – Niewiadomski wydaje się to wszystko wiedzieć i rozumieć, dlatego cokolwiek wybierze, zrobi to w imię swojej literatury. Żeby sprawdzić dany wybór na sobie, a potem to opisać i sprzedać. Mówiąc w dużym skrócie – mój bohater stara się wymykać schematom życiowym, stając się przez to schematycznym. Dość pokrętna i w sumie wredna postać.

**Książkę można traktować też - jak to było powiedziane wcześniej - jako panoramę współczesnego społeczeństwa polskiego, ukazane są w niej losy i postawy różnych ludzi na tle obecnego życia medialnego i politycznego. Postacie są często uwikłane w dany dyskurs, ideologię czy walkę polityczną. Czy Pana zdaniem literatura posiada jakąś prymarną pozycję w obrazowaniu życia i mentalności człowieka danego czasu? Wszak wiele jest opinii, że z książek Dostojewskiego czy Flauberta dowiemy się o wiele więcej niż z niejednej pracy naukowej.**

Literatura jest przede wszystkim sztuką opowiadania historii, a dopiero później można jej przypisywać różne inne właściwości. Dostojewski czy Flaubert, Mann czy Faulkner po prostu opowiadali swoje historie, najuczciwiej jak umieli. Myślę, że żaden pisarz, który poważnie traktuje swój fach, nie siada do pisania powieści z założeniem, że ma to być zwierciadło czasu, analiza współczesności czy jeszcze coś innego. Na początku jest obraz, zdanie, słowo, sytuacja, które domagają się wyjaśnienia, dopowiedzenia do samego końca. Jeśli w „Hejterze” udało mi się powiedzieć coś istotnego o człowieku uwikłanym w dyskurs czy ideologię, to stało się to przy okazji uczciwej – mam nadzieję – opowieści o życiu i śmierci Artura Niewiadomskiego. Z faktu, że jest on pisarzem, wynikają określone konsekwencje, na przykład rodzaj narcyzmu czy uzależnienia od sporu, od funkcjonowania w zwarciu ze światem. Gdyby Niewiadomski był stolarzem albo kierowcą ciężarówki, ta książka z pewnością wyglądałaby inaczej. A ponieważ materia, w której pracuje mój bohater, jest słowo, to właśnie słowo, tekst, myśl i to, co wywołuje, staje się automatycznie ważną częścią powieści.

**Sporą część powieści poświęca Pan też Bydgoszczy i okolicom, portretuje Pan postacie regionalnych artystów, żyjących z dala od wielkomięjskiego świata i splendoru, często zmagających się z problemami finansowymi i brakiem społecznego uznania, pochylających się nad ludźmi z nizin społecznych i żyjących z nimi w symbiozie. Tę regionalną egzystencję artystyczną, wolną od megalomanii i władzy pieniądza, przenika naturalność, wolność i pasja. Aż chce się to odczytać jako pewnego rodzaju hołd dla sposobu bycia lokalnych artystów, może nawet jako pewnego rodzaju idylliczną wizję autentycznej twórczości, żyjącej dla siebie, ukrytej przed wielkim światem i jego pokusami...**

Dobrze poznałem środowisko artystyczne Bydgoszczy funkcjonując w nim od połowy lat 90. XX wieku. Spotkałem wielu ludzi, jedni byli autentyczni, inni trochę pozowali, jedni robili rzeczy wartościowe, inni trochę mniej, ale zawsze dużo się działo. Nie wszyscy niestety żyją do dziś. Bardzo brakuje mi Andrzeja Mazieca – fotografa, Krzysztofa Derdowskiego – pisarza i Mieczysława Franaszka – aktora i podróżnika. Byłem z nimi zaprzyjaźniony, imponowali mi, każdy z innego powodu, ale chyba wszystkich łączyła – powtórzę to słowo – uczciwość w uprawianiu sztuki. Postać Grubego dużo wzięła z Andrzeja, który zawsze chodził swoimi drogami i fotografował miasto tak, jak nikt inny przed nim i po nim. Lubiłem z nim przebywać, bo emanował dobrem. Zresztą wszyscy moi nieżyjący przyjaciele to byli przede wszystkim dobrzy ludzie. Może dlatego nie zawsze udawało im się w tym świecie funkcjonować tak, jak na to zasługiwali. Ale to wina świata, nie ich. Życie artystyczne Bydgoszczy jeszcze 10-15 lat temu było bardziej różnorodne niż dziś. Nie było tak zglajchszaltowane jak teraz, podporządkowane instytucjom i finansowanym odgórnie „projektem”. Na szczęście mam w Bydgoszczy swoją przystań – Galerię Autorską, w której czuję się dobrze.

**Chciałbym zapytać jeszcze o rzecz poniekąd podstawową – tytuł powieści. Wydaje się, że tytułowa nienawiść pojawia się tu na różnych poziomach: politycznym, medialnym, społecznym, historycznym, etycznym, osobistym. Dotknięte są nią zarówno całe grupy społeczne jak i poszczególne postacie. Po zmierzchu obiektywnych norm obudziliśmy się w świecie opartym na emocjach. Jest to obraz niezwykle prawdziwy i tak samo niepokojący...**

Kiedy zaczynałem pracę nad „Hejterem” mniej więcej pięć lat po Smoleńsku, od razu wiedziałem, że taki właśnie będzie tytuł powieści. Mimo że wtedy to określenie nie było jeszcze w tak powszechnym użyciu, jak dziś, to miałem poczucie, że ogrom negatywnych emocji uruchomionych w sierpniu 2010 roku na Krakowskim Przedmieściu będzie miał dalekosiężne konsekwencje. I tak się dzieje. Pamięta Pan faceta od krzyża z puszek po piwie? Albo sikanie na płonące znicze, ich pośpieszne sprzątanie przez służby pani Gronkiewicz-Waltz? Nie mam wątpliwości, że to były wydarzenia przełomowe, symbolicznie uruchamiające spiralę nienawiści. I nie bez przyczyny wtedy właśnie ksiądz Stanisław Małkowski odprawiał egzorcyzmy na Krakowskim, w miejscu tak licznych profanacji. Nie znam go osobiście, ale wiem, że to człowiek głęboko duchowy, który działanie zła poznał choćby poprzez drogę krzyżową swojego przyjaciela, księdza Jerzego Popiełuszki. Chcę powiedzieć, że moja powieść to nie jest opowiadanie o internetowych trollach, tylko o tym, jak zło niszczy podstawy wspólnoty. Dziś właściwie już jej nie ma. Polacy mówią różnymi językami, żyją we własnych bańkach. Patrzą na to z przerażeniem, ale i coraz spokojniej. Tak zwana wojna kulturowa jest nie do wygrania przez katolików, ponieważ świat nie chce życia trudnego, tylko łatwego, coraz łatwiejszego. Ważne jest natomiast pytanie o koszty tej przegranej. Koszty ludzkie, bardzo konkretne. Na przykład zapowiedzi legalizacji aborcji do 9. miesiąca życia. To dzieje się teraz, na naszych oczach. Zawsze w takich razach powtarzam słowa pułkownika Kurtza: groza, groza... Dotarliśmy do jądra ciemności.

**W prologu powieści narrator przedstawia się nam jako człowiek końca XXI wieku, piszący powieść z perspektywy „nowej utopii”, o postaci niekoniecznie zrozumiałej dla mu współczesnych. Przyszłość spacyfikowała i zneutralizowała wszystkie współczesne**

**nam problemy. Jakie dokładnie zagrożenia widzi Pan w nowoczesnych projektach polityczno-społecznych? Jakie możliwe formy przyszłego świata budzą Pana największe obawy?**

Zabieg umieszczający narratora w stosunkowo niedalekiej przyszłości miał „uhistorycznić” losy Niewiadomskiego, uczynić je kawałkami puzzli do składania. Niewiele piszę o realiach końca XXI wieku, nie snuję wizji science-fiction, a raczej zarysowuję pewną perspektywę duchową. Bezimienny narrator jest osadzony w uporządkowanym, geometrycznym krajobrazie, a podobnie spacyfikowany charakter ma społeczeństwo, w którym żyje. Jest to społeczeństwo będące spełnieniem snów dzisiejszej lewicy: brak podziału na płcie, a raczej ich całkowicie swobodny wybór, seksualność pokonana przez ideologię, zanik społecznych więzi, więc również i napięć, faza wyciszenia, cywilizacja sytości i absolutnej nudy. Nie daje się jednak z człowieka wyrugować tęsknoty za autentycznymi emocjami i właśnie w historii Niewiadomskiego narrator je odnajduje, dlatego z takim zapałem rekonstruuje życiorys dawno nieżyjącego pisarza. Nie znam się na projektach polityczno-społecznych, jestem tylko pisarzem, ale na pewno groźne jest podkopywanie pozycji rodziny w społeczeństwie, rwanie się relacji międzypokoleniowych, narastający konflikt młodych ze starymi. Niepokoi mnie też systematyczne ubywanie przestrzeni osobistej wolności, co jest związane z różnego rodzaju restrykcjami pandemicznymi oraz polityczno-poprawnościowymi. Jeśli to pierwsze można uznać za uzasadnione (bo jednak pandemia istnieje wbrew niektórym), to odgórne zakazy i nakazy związane choćby z językiem są dla mnie nie do przyjęcia. Tak czy inaczej obawiam się, że wizja George’a Lucasa z filmu „THX 1138” powoli nabiera realnych kształtów. Grozi nam po prostu odczłowieczenie istoty ludzkiej.

**W tym co Pan powiedział jest obecny też element pozytywny. Człowiek wyczuwając zakłamanie otaczającej go rzeczywistości, daje świadectwo, że jest nośnikiem jakiejś prawdy. Dopóki ona istnieje, mimo różnorodnych projektów polityczno-społecznych, będzie trwała walka i historia nigdy się nie skończy...**

Jestem tego pewny. Nawet jeśli na jakimś etapie ta walka wydaje się przegrana, a historia skończona, to przecież nie oznacza, że nie będą pojawiać się kolejni „nosiciele” bakcyli prawdy, buntu, sprzeciwu, jak zwał tak zwał. Ostatecznie człowiek jest stworzeniem nie tylko społecznym, ale nade wszystko obdarzonym duszą i najważniejsza walka właśnie o duszę się rozgrywa. Historia pokazuje, że w momentach największych katastrof liczy się przede wszystkim ocalenie człowieczeństwa, czyli sześciu podstawowych wartości: wiary, nadziei i miłości, prawdy, dobra i piękna.

**W posłowniu pisał Pan, że książka została znienawidzona zanim się jeszcze ukazała. Wydaje się, że „Hejter” nie obył się bez wspomnianej wyżej walki...**

Napisanie powieści było łatwiejsze niż jej wydanie. Większość wydawców, do których ją wysłałem, w ogóle nie odpowiedziała, a ci nieliczni, którzy mi odpisali, najwyraźniej nie chcieli powiedzieć wprost, dlaczego jej nie chcą. Zawsze jakimiś opłótkami dawano mi do zrozumienia, że powieść „nie odpowiada profilowi wydawnictwa”. Aż w końcu pewna oficyna należąca do znanej osoby ze świata mediów napisała to, czego inni woleli nie artykułować. Mianowicie nie spodobała się wymowa polityczna książki, to że „tyle” w niej

Smoleńska, że właściwie Niewiadomski to ja, że może bym coś zmienił, złagodził... W końcu miałem czarno na białym, dlaczego „Hejter” – w mniemaniu mainstreamu – nie może się ukazać. Po prostu nie jestem po właściwej stronie, nie należę do klubu. Słyszałem takie słowa już wiele razy, więc niezbyt mnie zaskoczyły. Ostatecznie powieść zdecydowała się opublikować bydgoska oficyna „Bibliotekarium”, która – co jest dziś ewenementem – kieruje się kryteriami czysto literackimi, a nie towarzysko-politycznymi w doborze autorów. Zastanawiam się tylko, jak wyglądałaby nasza literatura, gdyby takich wydawców było więcej. I gdzie znaleźliby się hołubieni przez mainstream autorzy. Być może tam, gdzie miał się znaleźć „Hejter” – w niebycie.

**Dziękuję za rozmowę.**